

PRAWDA

o kontraktach leśnych

Mowa

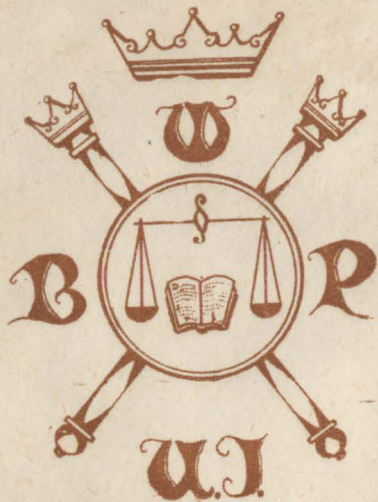
POSŁA WINCENTEGO WITOSA
wygłoszona w Sejmie Ustawodawczym
dnia 7 kwietnia 1922 r.



CIESZYN
dem Polskiego Stronnictwa Ludowego
1922



Xa-1922-014



Xa-1322-014



Drukarnia P. Mitregi w Cieszynie.

WPS-3.986

Wydz. Bibl. Prawnicza



1806158704

Przedmowa.

Potwarz i oszczerstwo stały się w ostatnich miesiącach jedyną nieomal bronią, jakiej w walce politycznej używają stronnictwa w Polsce.

Znikła walka o programy. Zapomniano o idei. Walkę polityczną sprowadzono do poziomu skandalu.

Politycy przemienili się w agentów policyjnych, węszących zbrodnie u przeciwników politycznych. Gdy zbrodni tych dowęszyć się nie mogą, chwytają się z całą świadomością oszczerstwa, rzucają świadomie kłamstwa, rozdymając je w prasie do rozmiarów skandalu, niepokojąc społeczeństwo, wyrządzając narodowi i państwu olbrzymią szkodę, bo poniżając je w opinii innych narodów i państw.

Klasycznym przykładem współczesnych metod walki politycznej w Polsce jest sprawa kontraktów leśnych, wysunięta przez narodową demokrację, rozdęta do rozmiarów europejskiego skandalu przez osławionego posła Jana Stapińskiego, rozdymana w ciągu dwu miesięcy przez rozmaite pisma endeckie i przez organa rzezimieszków publicystycznych, którzy stworzyli w Polsce nowy rodzaj prasy, obliczonej wyłącznie na szkalowanie ludzi i stronnictw w celach najordynarniejszego wymuszenia opłat od atakowanych.

W każdym społeczeństwie prasa szanuje się na tyle, stronnictwa polityczne mają na tyle uczciwości, że gdy na stawiane jakiejś osobie czy stronnictwu zarzuty osoba ta lub stronnictwo odpowie, to prasa czy stronnictwo podaje do wiadomości publicznej także tę odpowiedź. Wymaga tego najpospolitsza przyzwoitość, najpierwotniejsza zasada uczciwości. U nas inaczej. U nas oszczerstwo podchwytuje się, wydyma do niesłychanych rozmiarów, choć się wie, że ono wychodzi od osobnika, stojącego poniżej wszelkiej wartości moralnej, jakim jest np. p. Jan Stapiński, ale o odparciu oszczerstw nie zamieszcza się ani słowa, obronę pomija się milczeniem, ba, znając nawet odpowiedź, znając istotny stan rzeczy, wiedząc, że zarzuty stawiane są fałszem, milczy się. Zasada: „cel uświęca środki“, nigdy i nigdzie nie święciła takich tryumfów, jak w obecnych walkach partyjnych w Polsce.

Dnia 24 lutego 1922 wygłosił pos. Stapiński w Sejmie wielką mowę przeciwko spółkom drzewnym, które wydarły z rąk żydowskich drobną część eksploatacji lasów państwowych w Małopolsce, a równocześnie przeciw Polskiemu Stronnictwu Ludowemu, na którego ozele stoi poseł Wincenty Witos. Ta mowa Stapińskiego, której źródeł szukać trzeba nie w dbałości o skarb państwa, nie w skrzętnem czuwaniu nad moralnością i uczciwością ludzi, odgrywających rolę w polityce, bo do tego p. Stapiński mniej ma uprawnień niż ktokolwiek w Polsce, ale której źródeł szukać trzeba tylko i wyłącznie w osobistej nienawiści Stapińskiego do prezesa Witos, została rozpowszechniona przez Stapińskiego, który ją rzucił w osobnej broszurze pod alarmującym tytułem: „Piastowcy zagrabili drzewo, przeznaczone na odbudowę“, oraz przez pisma endeckie, klerykalne, Thugutowskie i reakcyjne pod skandalicznymi tytułami: „Jak Piastowcy zrabowali skarb Państwa“, „Jak Piastowcy zarobili na kontraktach leśnych 7 i pół miljar- da“ i t. d. Pisma wspomniane ogłaszały artykuły pod tymi alarmującymi i skandalicznymi tytułami nawet w dwa tygodnie po odpowiedzi na zarzuty stawiane przez Stapińskiego, odpowiedzi gruntownej, odpowiedzi na każdy poszczególny zarzut, jaką dał poseł Witos z trybuny sejmowej na posiedzeniu Sejmu dnia 7. kwietnia b. r.

Ponieważ sprawa kontraktów drzewnych, sprawa tych spółek, oraz sposób przedstawienia ich w Sejmie przez Stapińskiego i najnowszego jego sojusznika, posła Staniszkisa, narodowego demokrate, a roztrąbie- nia przez wspomniane wyżej pisma, ma znaczenie nie tylko polityczne, ale zasadnicze znaczenie społeczne, ponieważ chodzi tu o jasne zdanie sobie sprawy, do czego dążył Stapiński, robiąc skandal ze sprawy kontraktów drzewnych, w czyjej stawał obronie i dla kogo pracował, uznaliśmy za wskazane podać szerokim sferom publiczności dosłowny tekst mowy prezesa Witos, zawierającej odpowiedź na zarzuty, stawiane przez Stapińskiego i Staniszkisa.

Mowa ta, wedle sejmowego stenogramu, brzmiała jak następuje:

Odparcie oszczerstw i zarzutów

stawianych spółkom drzewnym i Piastowcom, w sprawie eksploatacji lasów rządowych w Małopolsce.

Mowa posła Wincentego Witosa

wyłoszona w Sejmie Ustawodawczym 7 kwietnia 1922.

Posel Witos mowil:

„Wysoki Sejmie!

W przemówieniu swoim, jakie miało miejsce w dniu 24-go lutego 1922. p. poseł Staniszkis, a w większej mierze p. poseł Stapiński, zaatakowali trzy czynniki: jednym był rząd, drugim były Spółki drzewne, a trzecim było Polskie Stronnictwo Ludowe. Nie mając dostatecznego materiału w ręku wówczas, mogliśmy złożyć tylko oświadczenie, które Wysokiej Izbie jest znane, a które, jak można było wnosić z nastroju, panującego w tej Wysokiej Izbie, nie było jej wystarczające. Wynikiem tych nastrojów, nastrojów nieuzasadnionych, jak to Panowie będą się mieli wnet możność dowiedzieć, były długie debaty w prasie, były daleko idące oskarżenia rozmaitych ludzi i rozmaitych instytucji i dochodziło się w wielu dziennikach do wniosków, że nareszcie „odbył się sądny dzień nad Piastowcami“.

Mając dziś znaczną część tych materiałów w ręku, polegając na tych, którzy je dostarczyli i na ich odpowiedzialność, jeśli chodzi o pewne cyfry, mając natomiast materiały zupełnie pewne, o ile chodzi o osoby i o stronnictwo, Wysoka Izba pozwoli, że jej sprawę w tej chwili przedstawię.

Jeżeli będę mówił o Spółkach drzewnych, to nie dlatego, bym miał obowiązek lub potrzebę ich bronić, lecz dlatego, że chcę wykazać z liczbami i dokumentami w ręku, iż p. Stapiński punkt po punkcie posługiwał się kłamstwem.

Podnoszę też, iż większość kontraktów ze spółkami zawarta została nie za moich rządów, a wszystkie bez mego wpływu i wiedzy, bo sprawy te należały nie do mnie, ani do rządu jako całości, lecz do odnośnych ministerstw.

„Bezstronność“ pos. Staniszkisa.

Jak Wysokiej Izbie wiadomo, Podkomisja, wybrana z łona trzech zainteresowanych Komisji Sejmowych, jeszcze w październiku ub. r. poleciła swemu referentowi, p. Staniszkisowi, zbadanie zarzutów, podniesionych przeciw umowom, zawartym pomiędzy kilkoma spółkami, zajmującemi się eksploatacją lasów rządowych w Małopolsce, a rządem. P. Staniszkis, podjąwszy się tego, pojechał na miejsce i przeprowadził badania. Już w czasie jego pierwotnych czynności donoszono nam, że p. referent zajmuje się nietyle rzeczową stroną tej sprawy, ale raczej dociekaniem, do jakiego politycznego stronnictwa należą przedstawiciele poszczególnych spółek i że na rzeczoznawców powołał sobie ludzi jednostronnych, do jednego i to wyraźnie do jednego stronnictwa, do Związku Ludowo Narodowego należących.

Panowie mieli tu przed chwilą oświecenie tej sprawy przez p. Ministra Sprawiedliwości. Przedstawia ono jedną stronę. Nie chciałbym ferować jakiegokolwiek w tej chwili wyroku, ale panowie widzą, że po zbadaniu przez rzeczoznawców tego rodzaju, o jakich wspomniałem, władza prokuratorska doszła do wniosku, iż powinno się dochodzenia karno-sądowe prowadzić przeciw tym spółkom, które są najbliższe sercu p. Staniszkisa. Z tego wynika, jaka była bezstronność rzeczoznawców, którzy mieli obowiązek nie co innego robić, ale zbadać samą sprawę, nie oglądając się ani na ludzi, ani na stronnictwa. (Wrzawa). Niech Panowie mają trochę cierpliwości, bo myśmy ją mieli.

Po ukończeniu tej pracy p. Staniszkis przyszedł ze sprawozdaniem do Sejmu. I tu nawet zaciekleść partyjna nie pozwoliła mu utrzymać się w roli bezstronnego sprawozdawcy, gdyż już na dłuższy czas przed zdaniem sprawozdania Sejmowi, udzielał on szeroko informacji, jak mówią fałszywych, o działalności niektórych, ale tylko niektórych spółek, a nawet, może sobie panowie przypominają, z tej trybuny przedtem, zanim się zainteresowało i dowiedziało kompetentne ciało, t. j. komisja sejmowa, pozwolił sobie w Sejmie na ataki przeciw P. S. L. albo przeciw jego poszczególnym członkom. Mimo tendencyjności w traktowaniu sprawy, uwłaczającej powadze referenta, jeżeli się ją posiada, p. Staniszkis nie mógł wykazać nic takiego, co by obciążało Klub P. S. L. albo jego poszczególnych członków. Trudno było wówczas przypuszczać, że role zostały podzielone, że p. Staniszkis miał wyręczyć kto inny, a tym innym był najnowszy sojusznik Związku Ludowo Narodowego, p. Stapiński.

Ze sprawozdania p. Staniszkisa wynikły wnioski, które przez Izbę zostały jednomyślnie uchwalone, bo i my oświadczyliśmy się za nimi, nie mając powodu oświadczać się przeciw. P. Staniszkis stronnictwo swoją posunął tak daleko, że przy jednym z tych wniosków, domagającym się wyświeślenia sprawy, a przyjętym przez podkomisję, radził Sejmowi, żeby go odrzucił, a to tylko z tego powodu, że — wniosek pochodził od posła Bryla. Sejm jednak, a nawet klub p. Staniszkisa, nie poszedł za jego radą.

P. S. L. nie zakładało ani nie popierało żadnej Spółki Drzewnej.

Ze sprawozdania p. referenta i oświadczenia rządu wynika, że na terenie Małopolski eksploatacją drzewa w lasach państwowych zajmowały się następujące spółki: „Polska Ludowa Spółka Drzewna“, „Polska Sosna“, „Zagroda“, „Ropa“, „Zrab“, „Poprad“, „Pezet“ i „Wańkowa“.

Ogromną większość tych spółek podobało się p. Staniszkisowi, a szczególnie p. Stapińskiemu, zapisać na dobro ludowców. Mimo, że stoję na stanowisku, iż każdemu obywatelowi Państwa, a nawet ludowcowi, wolno pracować w tej dziedzinie, która dotąd była wyłącznym monopolem firm żydowskich, jak to w dalszym ciągu Wysockiej Izbie udowodnię, muszę oświadczyć kategorycznie, że Polskie Stronnictwo Ludowe jako takie ani nie zakładało ani nie popierało żadnej, a temsamem którejkolwiek z wymienionych tu spółek.

Udział Ludowców w Spółkach Drzewnych.

Jeżeli zaś idzie o udział i pracę członków P. S. L. w tych spółkach, to zaznaczę, że w „Polskiej Ludowej Spółce Drzewnej“ część członków należy do P. S. L., znaczną jednakże ich większość stanowią ludzie o innych przekonaniach politycznych lub też partyjnie zupełnie obojętni. Do Rady Nadzorczej tej spółki należy poseł, który do niedawna był członkiem Narodowego Zjednoczenia Ludowego, a więc nie można mówić o jednostronności partyjnej. (Pos. Skulski: Panie pośle, niech Pan wymieni nazwisko!) Jeżeli panu prezesowi Skulskiemu o to chodzi, to powiem, że do Rady Nadzorczej „Pol. Lud. Spółki Drzewnej“ należy pos. Serwatowski. (Głos: On nie jest z naszego stronnictwa). To też mówiłem: należał.

Do spółki „Zagroda“ należy jeden jedyny ludowiec, to jest inż. Pawłowski, reszta zaś wspólników, którzy tam byli lub są, należy do innego stronnictwa, lub do żadnego.

Do spółki „Zrąb“ należy inż. Milan, były poseł do sejmu lwowskiego Cieluch, należy też bezpartyjny **Związek Inwalidów powiatu grybowskiego**, co chyba bardzo gorszaczem nie jest, należy **kilkunastu włościan** i **kilkunastu inteligentów**, partyjnie zupełnie nieokreślonych. Tak się przedstawia zbiór ludzi, którzy tworzą tę spółkę.

Kierownicy i właściciele spółki „Ropa“ nie zaznaczyli niczem swojej przynależności partyjnej, a o istnieniu spółki „Poprad“ dowiedziałem się dopiero z przemówienia p. Stapińskiego. Pasowany przez niego na „wybitnego piastowego działacza“ kierownik tej spółki, inż. Wojtyga, dowiedziawszy się o tem, pismem z dnia 15 marca, wystosowanem do Klubu P. S. L. gwałtownie przeciw temu protestuje. Pismo to mam u siebie i mogę je każdej chwili pokazać.

Sprawa spółki „Polska sosna“ z powodu rozwiązania kontraktu jest bezprzedmiotową; należy to do kogo innego i niezawodnie pod tym względem także do sprawozdania przyjdzie. Zaznaczam tylko, że kierownik tej spółki, p. inż. Parylak, do P. S. L. wcale nie należy.

Spółki endecko-żydowskie.

Spółka „Pezet“, jak Panowie niezawodnie wiedzą, **kieruje p. Stahl, wiceprezydent m. Lwowa**. Panowie się chyba nie wyprą, że to jest **wybitny członek Narodowej Demokracji**. Jest tam pozatem także p. Koliszer, izraelita, którego przynależność partyjna jest mi nieznana. Spółka w każdym razie niezła.

W spółce „Wątkowa“, francusko-żydowskiej, znajduje się, poza rzekomymi Francuzami, o których była mowa, niejaki pan Stocker, brat zięcia p. Kochanowskiego, tego samego, którego bezstronność i fachowość uznał p. Staniszkis, a których wyniki ot tak cudownie się przedstawiają chociażby w sprawozdaniu p. ministra sprawiedliwości.

Sejm uznał kontrakty Spółek Drzewnych za korzystne dla państwa.

Dla ścisłości nie od rzeczy będzie nadmienić, że **podkomisja sejmowa zbadała zawarte przez spółki kontrakty** i na podstawie referatu p. Staniszkisa **uznała je za korzystne dla Skarbu Państwa** i dlatego **uchwaliła rezolucję, na którą zgodził się Sejm, wzywającą rząd do ich wykonania**. Podkomisja stwierdziła pozatem, że kontrakty były badane przed ich podpisaniem przez wszystkie powołane do tego czynniki rządowe. P. Staniszkis jednak jako referent tej podkomisji na plenum zignorował jej uchwałę, czy może zapomniał i sam od siebie przyszedł z wnioskiem, zupełnie przeciwnym.

Tendencyjność p. Staniszkisa ujawniła się znowu w fakcie, że na rzeczoznawcę pomiędzy innymi powołał on p. Kochanowskiego, który jest osobiście w jednym z kontraktów zainteresowany.

Co to znaczy oparcie kontraktów na „zasadzie ekwiwalentowej“.

Sprawy te naogół, a szczególnie sprawa oddania eksploatacji lasów państwowych za zapłatą w drzewie, wymagają pewnego wyjaśnienia.

Celem przyjsia z pomocą zniszczonej wojną ludności, rząd sięgnął na cele odbudowy do lasów państwowych. Na skutek porozumienia między Ministerstwem Rolnictwa i Ministerstwem Robót Publicznych wyznaczone zostały pewne kontyngenty z lasów państwowych na cele odbudowy. Kontyngenty te w drodze przetargu publicznego były oddawane do eksploatacji poszczególnym przedsiębiorstwom czy spółkom, przyczem początkowo eksploatanci, za przerobienie masy drzewnej na materiał kłocowy i tarty, pobierali umówione wynagrodzenie pieniężne. System ten jednakże okazał się z biegiem czasu niewygodny, a to z powodu ustawicznego spadku waluty polskiej. Wynagrodzenie pieniężne za przerobienie masy drzewnej, określone w umowie, stawało się w ciągu kilku miesięcy bezprzedmiotowem, bo równocześnie ze spadkiem waluty szła z dnia na dzień w górę cena robocizny. Stąd kontrakty, oparte na wynagrodzeniu pieniężnem, musiały ustawicznie podlegać rewizji, a samo wynagrodzenie musiało być po pewnym czasie zmieniane na korzyść przedsiębiorstwa, — taka przynajmniej była praktyka. To skłoniło Ministerstwo Rolnictwa i Ministerstwo Robót Publicznych do zaprowadzenia nowego, stałego systemu wynagradzania przedsiębiorstw, polegającego na tak zwanej „zasadzie ekwiwalentowej“. **Zamiast wynagrodzenia pieniężnego za przerobienie masy drzewnej przyjęto zasadę wynagrodzenia w tym samym materiale**, to znaczy, że za przerobienie masy drzewnej na materiał budowlany dla celów odbudowy przypadał pewien procent materiałów przerobionych na własność tym czynnikom, które się przeróbki podejmowały. Według obliczeń, przez techników dokonanych, z każdych 100 m³ masy drzewnej na pniu da się wytworzyć maksimum 60 m³ desek. Z tej ilości, t. j. z tych 60 m³ desek, Rząd pewną część brał dla siebie, a pewną część oddawał na własność przedsiębiorcom jako wynagrodzenie w materiale za czynności przetwórcze, zamiast wy-

grodzienia w gotówce. Wzajemny procent jest zawsze ściśle określony na podstawie zawieranych umów lub w drodze publicznego przetargu. Ponadto we wszystkich wypadkach, to kontrakty zresztą mówią, Rząd zastrzegł sobie prawo pierwokupu wszystkich materiałów, które przypadają przedsiębiorstwu jako wynagrodzenie i nakładał w razie niedotrzymania tego warunku wysokie kary.

Jak wygląda w rzeczywistości forytowanie spółek „ludowcowych“?

P. Staniszkis mówił o forytowaniu rzekomych spółek ludowcowych. Dotknę tej materji i zaznaczę, że „Polska Ludowa Spółka Drzewna“ dała rządowi w kontrakcie największy procent masy drzewnej. Spółka „Zagroda“ otrzymała rewiry w drodze przetargu na zasadzie oferty, jako najwięcej dająca, natomiast muszę stwierdzić, co jest zgodne z prawdą, że bez przetargu, ale z wolnej ręki, otrzymała prawo eksploatacji spółka „Pezet“, utworzona pod skrzydłami Narodowej Demokracji (P. Głabiński: Nikt nie popierał tej spółki).

Stapiński bronił obszarników przed daniną leśną.

Jak widać z tego, co powiedziałem, p. Stapiński miał uzupełnić atak, przez p. Staniszkisa rozpoczęty, p. Stapiński miał dokonać zemsty na znienawidzonym przez niego obozie politycznym. Ale równocześnie p. Stapiński miał i inny cel. Ponieważ p. Stapińskiego znamy, a więc wiemy, że zawsze idzie wypróbowanymi dawno przez siebie metodami i znowu broni skutecznie wypróbowanych swoich przyjaciół od daniny leśnej, a broni i innych, tych, którzy mają dzisiaj monopol, broni żydów, przedsiębiorców, ażeby i tym żadna krzywda się nie stała. Panowie niezawodnie przypominają sobie, że wstępem do ataku było przemówienie p. Stapińskiego dnia 24 lutego, a więc tegosamego dnia przedpołudniem, a to na Komisji odbudowy kraju, gdzie p. Stapiński usiłował udowodnić, że danina leśna jest niepotrzebna, bo Rząd ma zajęte i zapłacone 10 milionów m³ drzewa. Skąd wziął te cyfry — niewiadomo. Urzędnicy Ministerstwa Robót Publicznych mówili już wtenczas, że sobie poradził w ten sposób, iż do każdej cyfry dodał jedno zero. Czy to zrobił — nie wiem, to już składam na odpowiedzialność tych panów, którzy, zdaje mi się, na tym rachunku cośkolwiek się rozumieją. Nie dziwię się jednak temu, bo wiem, że p. Stapiński w swoich rachubach politycznych dokładał nie tylko same zera, ale i inne cyfry i to zupełnie bez skrupułów (P. Stapiński: Zobaczmy, panie Witos, jak pan skończy...)

Drugi cel ataków Stapińskiego: Obrona żydów.

Żeby jednak należycie zrozumieć i ocenić dalszy cel roboty p. Stapińskiego, ujawniony w jego mowie, wygłoszonej w duchu, o którym wspomniałem, w Wysokim Sejmie, uważam za wskazane bodaj w krótkich słowach skreślić podłoże całej tej sprawy.

Ze wszystkich kontraktów na eksploatację lasów państwowych, zawartych przez Rząd z różnemi firmami we wszystkich dzielnicach Rzeczypospolitej, poruszył p. Stapiński tylko kilka umów, zawartych przez spółki małopolskie, założone i złożone przez i z samych Polaków.

Muszę stwierdzić, o czem może nie wszyscy panowie wiedzą, że za czasów austriackich państwowe lasy małopolskie były eksploatowane wyłącznie przez żydów. Na 40 kontraktów, którymi były objęte wszystkie lasy państwowe w Małopolsce — 32 były zawarte przez przedsiębiorców żydowskich, 4 przez spółki żydowskie, a na 4-ech figurowali podstawieni firmanci, jednak one faktycznie do żydów należały.

Kto gospodarował w lasach rządowych w Galicji.

Lista tych dzierżawców przedstawia się w sposób następujący: Worochtę I. dzierżawił p. Eisler; Worochtę II. p. Koppelman; Jabłonnę — p. Bloch; Delatyn p. Klein; Pasieczną, Zieloną, Rafajłową, Polanicę i Mizuń — p. Griffel; Jasień — p. Gleisinger; Niebytów p. Artman; Starzawę — p. Hutterer; Wistową — p. Kohane; Szeszory, Utoropy, Kossów i Jabłonów — firma Szebs-Safrin; Delatyn II firma Szebs-Block; Szeparowce — p. Zimmelt; Snielnicę — p. Knoll; Dobrohostów — p. Fallboehmer; Berechy, Mizuń i Sołotwinę — firma Falter i Dattner; Niepołomice i St. Sącz — p. Knoll, zaś rewiry w Dobromilu, Tustanowicach, Nahujowicach, Kałuszu, Lisowicach I i II, Rachinie, Polanicach II, Suchodole i Łopiance — p. Borak, wreszcie rewir w Turzy — p. Koenigraetz, historyczne nazwisko dla p. Stapińskiego. Resztę rewirów dzierżawili również żydzi zapomocą podstawionych firmantów.

Monopol żydowski.

Jak z tego widać, eksploatacja lasów państwowych w Małopolsce była za czasów austriackich wyłącznie monopolem żydowskim. Żydzi eksploatowali drzewo prawie zadarmo, bo, mając monopol, dawali ceny bardzo niskie i przy tych cenach się utrzymywali, gdyż nie mieli żadnej konkurencji. Dla przykładu wspomnę, że jeden z nich, dzierżawiący wyreby w Niepołomicach, a więc przed samemi bramami Krakowa, jeszcze w roku 1914 za m³ drzewa płacił 5 koron.

Gdy Małopolska weszła w skład niepodległej Rzeczypospolitej, Komisja Likwidacyjna, rządząca w przełomowym okresie Małopolską, unieważniła te kontrakty, jako dla państwa niekorzystne. Sejm Ustawodawczy zarządzenie Komisji Likwidacyjnej zatwierdził.

Jest to całkiem naturalne, że w tym stanie rzeczy w społeczeństwie polskim obudził się

ruch w kierunku przełamania tego monopolu.

Zaczęły się tworzyć spółki polskie, które, mając na czele ludzi fachowych, zebrały kapitał, chociaż nie zawsze wystarczający, podjęły starania o otrzymanie eksploatacji wyrębów w lasach państwowych. Dotychczasowi monopolisci zaczęli odrazu robić polskim spółkom wszelkiego rodzaju trudności, a panowie widziecie, że trafili nawet do Sejmu i widziecie — przez kogo. Przychodziło im to tem łatwiej, że nie wahali się, często w sposób najbardziej niemoralny, działać na szkodę państwa. Dla ilustracji przytoczę panom jeden przykład:

W lutym b. r. odbywała się w nadleśnictwie w Snietnicy licytacja na etat drzewny na rok 1922. Na krótko przed licytacją zjawił się u przedstawiciela spółki „Zrąb“, inż. Milana, niejaki p. Zorn i oświadczył krótko: „Nie przychodzę prosić, ale stawiam propozycję: Niech „Zrąb“ pójdzie z nami, to dostaniemy wyręby po niskich cenach i na czas dłuższy, na 5 albo na 10 lat“. Gdy inż. Milan na tę propozycję się nie zgodził, p. Zorn odpowiedział: „Zrąb“ nic na tem nie straci; jeśli idzie o wyrąb w Snietnicy, to wynosi on tylko 7000 m według tego, co powiada rząd, a ja panu powiadam, że on może wynieść 9, 10, a nawet 12.000 m. Ja się na tych sprawach znam“. Dawalo się jasno do zrozumienia, że za 7.000 m³ się zapłaci, a wywiezie się 12.000 m³. To jest chyba wymownym obrazem rabunkowej gospodarki, jaka była przez tego rodzaju ludzi prowadzona, a których tu tak siarczyście broniłono.

W tych warunkach powstało w Małopolsce

6 spółek polskich,

nie wchodzę w to, jakich, o tem się już mówiło — które miały odwagę podjąć pracę w celu eksploatacji lasów rządowych i zrobiły w ten sposób pewien wyłom w dotychczasowych stosunkach. I właśnie na te spółki, a nie inne, a przy tej sposobności i na Polskie Stronnictwo Ludowe, uderzył z całą furją p. poseł Stapiński. Zarzucał im: 1) że spółki otrzymywały wyrąb „cichaczem“, a nie w drodze publicznej

go przetargu, 2) że warunki kontraktowe, jakie otrzymały, są — tu użyje słów jego — „wręcz przerażające i obelżywe dla państwa“, 3) że nie dotrzymały ani jednego warunku kontraktowego.

Zanim odpowiem szczegółowo na zarzuty p. Stapińskiego, muszę od razu stwierdzić, że wszystkie zarzuty pod naszym adresem jako stronnictwa, są stekiem kłamstw i podejrzeń, obliczonych na nieznajomość rzeczy tak w Wysokiej Izbie, jak w opinii publicznej.

Marszałek: Proszę o nieużywanie takich słów.

Pos. Witos: Jak mam je nazwać? Niech p. marszałek mi powie.

Z dobrą wiarą przyjmował Sejm to, co mówił p. Stapiński, który zastanawiał się ciągle tem, że mu chodzi o Skarb państwa. Twierdząc, że

p. Stapińskiemu chodziło tylko o to, aby te spółki utracić,

albowiem wiemy doskonale, kto nad tem pracował, kto za tem stał, kto informował i kto prowadził p. Stapińskiego i ponieważ, zdaje się, będzie dalsza pogadanka o tem, bo to się dziś nie zakończy, więc będziemy mieli możność dostarczyć dalszy materiał w tej sprawie. A że p. Stapińskiemu o Skarb państwa nie chodziło, świadczy fakt, że nie kto inny, ale właśnie p. Stapiński dwukrotnie interwenjował w Ministerstwie robót publicznych, nalegając tam na pewnych urzędników, aby się zgodzili na najniekorzystniejszą ze wszystkich ofert, jakie ktokolwiek składał w Ministerstwie, ofertę, przedłożoną przez jego najbliższych przyjaciół. (P. Stapiński: To jest kłamstwo). Otóż ja mam list i jak będzie możność odpowiedzenia, to odczytam list w tej sprawie i podam nazwisko urzędnika z Ministerstwa robót publicznych, który to panu w oczy powie. (P. Stapiński: No, to będzie jakiś pana przyjaciel, który powie, jak Pan będzie chciał). Nie, moi przyjaciele są uczciwi.

Kontrakty były zatwierdzone przez wszystkie powołane władze.

Jeżeli chodzi o warunki kontraktów wogóle, to, nie broniąc ich, stojąc od tego zupełnie na boku, muszę zaznaczyć, ponieważ odpisy kontraktów mam u siebie, że kontrakty te były sporządzone i zbadane przez dotyczące ministerstwa, a więc Ministerstwo rolnictwa, Ministerstwo Robót publ., oraz Najwyższą Izbę Kontroli Państwa i nawet przez Generalną Prokuratorję, a więc przez wszystkie władze, powołane do czuwania nad skarbem Państwa. Są odpisy, są tu oryginalne podpisy. Poza tem muszę nadmienić, że kontrakty te są właściwie szablonami, że nie robi się ich specjalnie dla kogoś, ale wpisuje się tylko cyfry do przygotowanych szematów.

Komu polskie spółki odebrały wyręby.

Uważam też za wskazane przypomnieć, że „Polska Ludowa Spółka Drzewna“ otrzymała wyręby w lasach państwowych, które przed nią miały firmy: Eisler, Koppelman, Falter i Dattner i Griffl. Spółka „Zagroda“ otrzymała wyręby, które przed nią dzierżawiły firmy: Hutterer, Borak, oraz Falter i Dattner. Spółka „Zrąb“ otrzymała wyręby, które przedtem eksploatował p. Knoll, a o które ostatnio starał się p. Zorn, znajomy p. Stapińskiego, a podobno i bliski przyjaciel. Spółka „Ropa“ otrzymała wyręby, które miał poprzednio p. Ader. Spółka „Poprad“ uzyskiwała wyręby, o które zabiegała pani Mina Vogel. To byli ci „katolicy“, o których tak gorąco p. Stapińskiemu chodziło.

Zaznaczyć tu muszę dla jasności, że nie występuję specjalnie przeciwko żydom, stwierdzam tylko fakt, że p. Stapiński działał tu w myśl intencji i wskazówek pewnych przedsiębiorców — tu za siebie mówią nazwiska — którzy jak pijawki trzymają się lasów państwowych i którzy naszym współobywatelom żydowskim nie przynoszą również zaszczytu. Jeżeli oni interes państwa rozumieją w ten sposób, jak to p. Zorn określił w przytoczonej rozmowie z p. inżynierem Milanem, że dobro publiczne polskie jest po to, żeby je rozdrapać, to zdaje się, że do tego rodzaju obywateli nawet ludzie do nich bardzo zbliżeni, tak prędko się nie przyznają.

Kogo bronił p. Stapiński.

Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że niektórzy pokrzywdzeni, a tak gorąco bronieni „fachowi“ dzierżawcy lasów państwowych w czasie inwazji ukraińskiej na Lwów i Małopolskę wschodnią, wszelkimi siłami popierali ukraińców. Do nich należy broniony gorąco przez p. Stapińskiego p. Hutterer, który w czasie inwazji ukraińskiej walczył przeciwko Polakom, jako ukraiński porucznik.

Jako na informatora, powołał się p. Stapiński na niejakiego kupca, p. Lenkowicza. Ja sądziłem, że nazwisko samo mówi dość dużo za siebie. P. Stapiński był ostrożny i nie wymienił imienia tego pana. Żeby rzecz wyjaśnić, powiem, że to jest p. Mendel Jakób Lenkowicz, dwudziestoparoletni obywatel, domniemany zięć znanego sjonisty p. Wachsa. P. Mendel uciekł z wojska polskiego, nie chcąc uczynić zadość obowiązkowi służby w armii polskiej, bo jej nie uznawał i ukrywał się w okolicach Klimkówki, której dziedzicem jest p. Stapiński. (Okłaski i wesołość).

„Hanka“ — czy „Chaja“.

Kilkakrotnie w swoim przemówieniu wspominał p. Stapiński o tartaku „Hanka“. Znowu tylko informacyjnie, nie wchodząc w meritum rzeczy: Był to tartak, który nazwał p. Stapiński „Hanka“ — polskie imię. Pozwolę sobie sprostować, że **chodzi tu nie o tartak „Hanka“, lecz tylko o tartak, którego właścicielką jest pani Chaja Wachs.** (To wszystko jedno). Dla pana jest wszystko jedno, jednak inni rozróżniają.

Takie jest podłoże faktyczne sprawy kontraktów drzewnych w lasach państwowych w Małopolsce.

Odparcie poszczególnych zarzutów, postawionych polskim spółkom.

A teraz przechodzę do poszczególnych spółek. Powiedziałem już, że operuję materiałem mi dostarczonym, który może być skorygowany. Daję jednak materiał, który dostarczyli mi ludzie wiarygodni.

„Polska Ludowa Spółka Drzewna“ zawarła z Rządem polskim **dwie umowy**. Jedną zupełnie indywidualną z Min. Rolnictwa o przyznanie **10-letniej poręby w rewirach Mizuń i Sołotwina Mizuńska**, a drugą z Min. Robót Publicznych, jako wykonawczyni umowy tegoż Ministerstwa z Min. Rolnictwa, o eksploatację lasów państwowych w **Worochowie i Tatarowie na rzecz odbudowy kraju**. P. Stapiński obydwa te kontrakty pomieszał ze sobą, wplatając w kontrakt worochciański postanowienia z umowy o wyręby w Mizuniu i na odwrót. Że p. poseł Stapiński uczynił to zupełnie świadomie, nie ulega najmniejszej wątpliwości i, znając poczucie odpowiedzialności i uczciwość jego, nie mogliśmy się czego innego spodziewać. Zdumieliśmy się jednak, czytając **w mowie p. posła Stapińskiego zarzuty**, cytowane jakoby z **danych umów**, o których w żadnej z tych umów **nie ma najmniejszej wzmianki**.

Co daje Polska Ludowa Spółka Drzewna rządowi — a o czym p. Stapiński zamilczał.

Zarzuca p. Stapiński przy kontrakcie w Mizuniu, że „**cena drzewa za pierwszy rok kontraktowy 1921 wynosiła 63 marek za 1 m, podczas gdy ówczesna cena targowa wynosiła 500 marek za mtr kub.**“, **nie wspomniał jednak słowem, że według tej umowy spółka jest obowiązana wybudować i oddać bezpłatnie, bezzwrotu jakichkolwiek kosztów, na własność skarbu Państwa 37 kilometrów kolejki wąskotorowej stalej**

i 8 km wąskotorowej przenośnej, co według obliczeń ówczesnych, wynosiło 300 milionów mkp., a dziś wynosi przeszło pół miljarda marek. Nie podniósł dalej p. Stapiński, że Spółka ma oddać na własność Skarbu Państwa również bezpłatnie tartak 8-miogatrowy wraz z potrzebnymi zabudowaniami, co, według obliczeń ówczesnych, wynosiło około 150 milionów mkp., a dziś przedstawia wartość przeszło 250 milionów mkp. Nie wspomniał również p. Stapiński o tem, choć o tem wiedzieć musiał, że spółka obowiązana jest także oddać na własność Skarbu Państwa cały park wozowy wraz z maszynami, warsztatami, remizami kolejowymi i że musi wybudować potrzebną ilość dróg iostępów do lasów Mizuńskich i w Sołotwinie Mizuńskiej, co stanowi dalszy wydatek około 150 milionów mkp. Na te łączne wydatki, które wówczas, w czasie zawierania kontraktów, wynosiły około 450 milionów mkp., ma spółka otrzymać od Skarbu Państwa około 2.400 ha lasu do eksploatacji, co, według dotychczasowych doświadczeń, licząc po 300 m³ na jeden ha, daje masy drzewnej około 700.000 m³, czyli że za każdy metr kub. drzewa okrągłego płaci spółka Skarbowi Państwa, oprócz ceny kontraktowej, obowiązującej, nadmieniam dodatkowo, tylko na pierwszy rok kontraktowy 65 marek — dalszych 640 marek tytułem inwestycji, które bez grosza rekompensaty przechodzą po ich wykończeniu na własność państwa. Jeżeli więc ówczesna cena targowa za 1 m³ wynosiła 500 mkp., to spółka za to drzewo płaci o 225 mkp. więcej.

Nei wspomniał zupełnie p. Stapiński o tem, że spółka, oddając te inwestycje Skarbowi Państwa, stawia tenże Skarb Państwa w to korzystne położenie, że po upływie dziesięciolecia kontraktu, Skarb Państwa, mając do dyspozycji w rewirze, dotychczas zupełnie niedostępnym, do rozporządzenia swojego, jako swoją własność, całą sieć kolejową, kosztem spółki zbudowaną, oraz zakłady przemysłowe, wystawione przez Spółkę według wymogów najnowszej techniki, ma możność osiągnięcia w następnych dekadach od przyszłych swoich kontrahentów cen rzeczywiście bardzo korzystnych, czego by uczynić nie mógł, gdyby spółka nie zobowiązała się do wybudowania tych, kosztujących miliony, inwestycji.

Kłamstwo o „losowaniu“ komisji, ustalającej ceny.

Przekreślił poza tem p. Stapiński z całą świadomością fakt, twierdząc, że „cena na drzewo na pniu ma być każdorocznie rewidowana przez Komisję, wybraną losowaniem“. Na to odpowiedział odrazu p. Minister Rolnictwa, ponieważ jednak było wielkie podniecenie, zdaje się, że panowie dobrze tego nie zapamiętali. We-

dług art. 8-go tego kontraktu, **cena kupna drzewa na pniu ma podlegać corocznej rewizji**, a rewizji tej **ma dokonywać komisja**, złożona z dwóch arbitrów Spółki, z dwóch arbitrów Min. Rolnictwa i jednego **superarbitra**, którego nie los wybierał, ale którego według postanowień umowy, bo to jest w art. 8. zapisane, **mianuje Minister przemysłu i handlu**, a więc **znowu rząd**. Stwierdzenie tego zmienia całkowicie postać rzeczy, bo rząd ma wszystko w swoim ręku, a gdyby było tak, jak p. Stapiński twierdzi, to rząd by właśnie wszystko z rąk wypuścił. To było niezgodne z prawdą i dlatego to prostuję. Twierdzenie więc p. Stapińskiego, z takim patosem ogłoszone, że „dzieje się straszna krzywda Skarbowi“, było tym manewrem wiecowym, który popłaca w Krośnie, w Chorkówce i w innych miejscowościach, ale który na szczęście tutaj popłacać nie będzie. (Głos: Już popłacił!) Spodziewam się, że nie na długo.

Twierdzi dalej p. Stapiński, że „spółka nie wykonała w Mizuniu kontraktu“ i domaga się rozwiązania kontraktu ze spółką z tego powodu. Nie mam nic przeciwko temu. Zresztą będziemy mieć przed sobą wniosek powołanych do tego władz; być może, iż wniosek pójdzie w tym kierunku. A jeżeli będzie Wysokiej Izbie pozostawiona decyzja w danej sprawie, bo to się także trafia, to oświadczam, że będziemy za tem głosowali. Jeżeli jednak wyrządzimy komu szkodę przy takim załatwianiu, to tylko samemu Państwu. (Głos: Dlaczego pan będzie głosował?) Zapewne nie dla pańskiej przyjemności...

Mogę stwierdzić na podstawie autentycznych informacji, które zresztą niewątpliwie przedłoży i rząd, że **spółka robiła wszelkie wysiłki**, aby **kontraktowi w zupełności uczynić zadość**, przeprowadziła z jednej strony w r. 1921 wyręby na ten rok zakreślone, oraz wykonała **inwestycje** na ten pierwszy rok, **programem inwestycyjnym objęte**. Zaznaczam, że spółka wyrąbała w Mizuniu w r. 1921 przeszło 50.000 m³ drzewa użytkowego, **wybudowała** w tymże roku **14 km kolejki wąskotorowej stałej**, prowadzącej do tych, pierwotnie wyznaczonych spółce zrębów, celem umożliwienia zwózki tego drzewa w terminie letnim i jesiennym, **przygotowała** spółka **cały park kolejowy**, potrzebny do prowadzenia zwózki, a więc **przeszło 120 par wózków**, **3 maszyny parowe**, **4 motory benzynowe** do zwózki, **cały szereg maszyn pomocniczych**, **urządziła** **cały warsztat reparacyjny i remizę kolejową**, a to kosztem **przeszło 200 milionów mkp.**, co, jak wspomniałem, stało się **własnością państwa**. Nadto ma spółka zabezpieczoną dostawę brakujących jej wszystkich części inwestycyjnych, ma już zakupione **całe urządzenie tartaczne** wraz z dwoma maszynami parowymi, tak, że nie ulega kwestji, iż inwestycje te będą ściśle wykonane w terminie, przepisany umową.

Stapiński zakpił sobie z Sejmu.

Jeżeli już jestem przy kontrakcie mizuńskim, to zmuszony jestem zwrócić uwagę na to, że p. Stapiński zakpił sobie z Wysockiej Izby w sposób niesłychany i możliwy tylko w stosunkach tu panujących. Bo kpinami, obliczonemi na nieznajomość rzeczy i wprost podziwienia godną łatwowierność, jest następujące zdanie, wypowiedziane przez p. Stapińskiego: „W kontraktach jest taki przepis, że w razie wywrotów 250 m³ masy drzewnej ma być policzone spóice za 1 hektar. Brylantowy interes! — wołał p. Stapiński — bo wiadomą jest rzeczą, że lasy państwowe tamtejsze są dobrze zagospodarowane i daleko wyższą masę drzewną posiadają“. Otóż chyba każdy z szan. panów zda sobie dokładnie sprawę z tego, że nie może być brylantowym interesem dla spółki, jeżeli 250 m³ wywrotów, a więc drzewa gorszego gatunku, ma jej być policzone za 1 ha przestrzeni porębowej, jeżeli tasama spółka, według umowy, dostaje z poręb etatowych przeszło 300 m³ drzewa zupełnie zdrowego, jakości pierwszorzędnej.

Kontrakty o Worochtę i Tatarów.

Przejdę do kontraktu o Worochtę i Tatarów. Umowa, zacepiona przez p. Stapińskiego, składa się z 3 części, a) z układu z dnia 29. lipca 1920, zawartego między Głównym Zarządem dóbr państwowych a Min. rob. Publ. o oddanie Min. Robót publicznych poręb etatowych w Worochcie i Tatarowie, b) z umowy z dnia 4. czerwca 1920, zawartej między Min. Robót Publicznych a „Polską Ludową Spółką Drzewną“ o przeprowadzenie robót, oddanych Min. Rob. Publ. układem poprzednio wymienionym, wreszcie c) z protokołu z dnia 9 maja 1921 r., spisane go między Okręgową Dyr. Odbudowy w Stanisławowie na polecenie Min. Robót Publ. a „Pol. Lud. Spółką Drzewną“, zatwierdzonego przez Min. Robót Publ. reskryptem z dnia 16. lipca 1921. Pierwsze dwie umowy uzupełniają się nawzajem, podczas kiedy protokół stanowi **pro wizoryczną zmianę umowy zasadniczej** odnośnie do powierzchni zrębowych, w protokule tym wymienionych.

Jak wychodzi Skarb Państwa na tych kontraktach.

Umowom tym zarzuca pos. Stapiński, że „s one dla Skarbu Państwa niekorzystne, gdyż spółkama oddać Skarbowi Państwa 40% materiału tarteg. Otóż wyjaśnić należy, że według art. 7. powołanej umowy z dnia 4 czerwca 1920, zawartej między Min. Rob. Publ. a spółką, ma ona dosarczyć Generalnej Dy-

rekcji Odbudowy 40% materiału stolarskiego i ciesielskiego, podczas kiedy spółce tej pozostaje 16 do 18% materiału III i IV klasy, oraz materiał krótki, nie nadający się do odbudowy. Jeżeli się zważy, że manipulacja za 1 m³ drzewa okrągłego od pnia przez tartak na wagon wynosi obecnie od 4 do 5 tysięcy mkp., jeżeli się zważy dalej, że spółka odbudowała własnym kosztem tartak w Worochcie, który to koszt przenosi do dziś dnia 60 milionów mkp., jeżeli się nadto weźmie pod uwagę, że Spółka również własnym kosztem, wybudowała od istniejącej kolei w Worochcie odnogę do zrębów, oddanych Min. Robót Publ. do eksploatacji, przyjdzie się chyba do przekonania, że umowa ta niekorzystna dla Skarbu Państwa nie jest, co zresztą każdy, przeciętny nawet, fachowiec obliczyć może.

Zarzuca dalej p. Stapiński, że „umowę powyższą zmieniono później jeszcze bardziej na korzyść spółki w ten sposób, że zamiast 40% materiału tartego ma Spółka dostarczyć 50% drzewa okrągłego“, nadto, że „na życzenie Skarbu Państwa ma przecierać to drzewo z tem, że ma z niego dostarczyć 30, względnie 25% materiału tartego, a nadto otrzymuje wynagrodzenie w kwocie 2000 mkp od każdego okrągłego metra³“.

Otóż istotnie protokołem, powołanym wyżej, z dnia 9 maja 1921 r., zmieniła Generalna Dyrekcja Odbudowy prowizorycznie w oddziałach lasowych 24, 28, 135 i 138 w Worochcie, oraz w oddziałach 7, 14 i 38 w Tatarowie pierwotną umowę o tyle, że zamiast 40% materiału tartego ma Spółka dostarczyć 50% drzewa okrągłego, a zmiana ta nastąpiła z tego powodu, że mimo największych wysiłków Spółka nie była w stanie ukończyć w r. 1921 odbudowy tartaku w Worochcie, a to z powodu niemożności sprowadzenia z zagranicy koniecznych części składowych do maszyn. Zmiana ta obowiązuje jedynie prowizorycznie, wyraźnie, według postanowień tego protokołu, na drzewo z r. 1921 i tylko z oddziałów, które wymienilem. A jeżeli nawet weźmiemy pod uwagę i tę zmianę umowy, która, jak zaznaczam raz jeszcze, jest tylko tymczasowa, to i tak, oddając 50% drzewa okrągłego odbudowie, przy kosztach manipulacji, wynoszących około 2500 mkp., Spółka nie otrzymuje nawet tyle w drzewie jej pozostającym, ile wynoszą jej własne koszty, nie licząc najskromniejszego nawet zysku.

Najcięższe zarzuty — czystym wymysłem.

Stwierdzam natomiast, że postanowienie, jakoby Spółka z tego zredukowanego już drzewa okrągłego miała dostarczyć w razie przetarcia

tylko 30, względnie 25% materiałów tartych, a nadto otrzymała od Skarbu Państwa wynagrodzenie po 2000 mk od 1 m³, nie znajduje się w żadnej umowie ze Spółką, ani protokół dodatkowym i jest czystym wymysłem tak p. posła Stapińskiego, jak też, niestety, referenta tej sprawy, posła Staniszkisa.

Kłamliwym jest zarzut p. Stapińskiego, jakoby „w umowach tych nie było terminów dostawy“, gdyż w art. 4-tym i 10-tym wspomnianego protokołu powiedziano wyraźnie, że dostawa ma się odbywać od 1 grudnia 1921, do końca maja 1922 r. Nadto zabezpieczył się rząd na wypadek niedostarczenia przez spółkę wyznaczonego kontyngentu drzewa w ten sposób, że w razie, gdyby spółka zalegała z dostawą, Rząd ma prawo całą niedostarczoną ilość materiału zakupić gdzie indziej na ryzyko i wyłączny koszt spółki. Niema więc znowu mowy o jakimkolwiek pokrzywdzeniu z tego powodu Skarbu Państwa.

Zarzuca p. Stapiński, że spółka nie dostarczyła do dziś dnia z wyjątkiem kilkuset metrów kontyngentu drzewnego, do czego była zobowiązana. Stwierdzam na podstawie przedłożonych mi danych, a więc na podstawie wykazów, że spółka w oznaczonym terminie, to jest do dnia 10. marca 1922, zwiozła na skład przy torze kolejowym przeszło 41.000 mtr. drzewa okrągłego, czyli dwa razy tyle, ile się należy Dyrekcji Odbudowy. Że drzewo to nie zostało w całości załadowane, nie jest winą spółki, ale rządu, który nie dostarczył wagonów, mimo starań poczynionych. Faktem jest, że całe drzewo, przeznaczone dla odbudowy z tego roku manipulacyjnego spółki w Worochcie i Tatarowie, znajduje się przy linii kolejowej, gotowe do załadowania.

Zarzucał wreszcie p. Stapiński, że „w razie niedostarczenia drzewa ma spółka drzewna zapłacić tytułem kary 42 mk od każdego niedostarczonego mtr.³⁴“. Stwierdzam, że takiego postanowienia nigdzie niema, ani w umowach, ani w protokółach, że więc zarzut ten polega znowu na zwyczajnym, ordynarnym wymyśle.

Mój udział w Pol. Lud. Spółce Drzewnej.

Kilka słów jeszcze co do zarzutów ogólnej natury, dotyczących Polskiej Ludowej Sp. Drzewnej, a między innymi także i mojej osoby. Przyznaję, że byłem parę miesięcy prezesem Rady Nadzorczej Polskiej Ludowej Spółki Drzewnej, jednak, po przyjęciu stanowiska Prezesa Ministrów, pismem poleconem z dnia 26. lipca 1920 roku złożyłem godność członka i prezesa Rady Nadzorczej i od tej pory w Radzie Nadzorczej spółki nie zasiadałem i nie zasiadam. Oryginalne

pismo mam w rękę, które chyba będzie wystarczającym dowodem na to, co mówię. Jest świadomem natomiast kłamstwem, jakoby był założycielem albo jednym z założycieli spółki, chociaż gdyby tak było, nie uważałbym tego za rzecz zdołną.

Pol. Lud. Spółka Drzewna nie jest w rękach żydów.

Co do zarzutu, jakoby cała „Polska Ludowa Spółka Drzewna” była „w zupełności w rękę firmy Falter i Dattner”, stwierdzam na podstawie przedłożonej mi umowy S-ki z tąże firmą, że poza stosunkami, ujawnionymi w § 30 kontraktu, zawartego o poręby w Mizuniu, nie łączą Spółki Drzewnej z tą firmą żadne inne nici. Rzecz się ma tak, że firma Falter i Dattner jeszcze za czasów austriackich zrobiła kontrakt o wyręby w tychże lasach mizuńskich z b. Dyrekcją lasów i dóbr państwowych we Lwowie, która to umowa zatwierdzona została przez austriackie Min. Rolnictwa w dniu 30. listopada 1917. Firma ta poczyniła tam duże wkłady, a opierając się na postanowieniach art. 5. ustawy z dnia 16. lipca 1920, traktującego o rekompensatach firm, których kontrakty unieważniono, miała pretensję do Skarbu Państwa o zwrot poczynionych wkładów i wynagrodzenie za unieważnienie umowy. Ministerstwo Rolnictwa przy pertraktacjach z „Pol. Lud. Spółką Drzewną” zażądało **kategorycznie uregulowania pretensji, jakiego firma Falter i Dattner z tytułu unieważnienia umowy jej i zwrotu poczynionych wkładów mogła mieć do Skarbu Państwa i żądaniu temu dało nawet wyraz w art. 30-tym umowy o wyrębie w Mizuniu. Minister rolnictwa siedzi na ławie rządowej i niezawodnie, jak będzie trzeba, to potwierdzi. Ponadto firma Falter i Dattner była koncesjonariuszką kolei, którą „Polska Lud. Spółka Drzewna” musi na podstawie umowy z Min. Roln. wybudować z Wygody do nieotwartych lasów w Mizuniu i Sołotwinie Mizuńskiej. Ponieważ projekt rządowej linii kolejowej szedł dokładnie po linii projektu kolei, której koncesjonariuszką jeszcze z czasów austriackich była firma Falter i Dattner, jest rzeczą jasną, iż na tensam projekt Spółka nie mogła użyć koncesji budowy kolei, nie pozostała jej zatem żadna inna droga wyjścia, jak tylko porozumieć się z tą firmą, aby uczynić zadość postanowieniom i wymogom zawartej z Ministerstwem umowy. Bez tej kolei zaś rozpoczęcie eksploatacji w Mizuniu, a więc rozpoczęcie wykonywania kontraktu było po prostu nie do pomyślenia. Otóż na podstawie porozumienia się „Polskiej Lud. Spółki Drzewnej” z firmą Falter i Dattner z dnia 25. marca 1920 r. firma Falter i Dattner uznała swoje pretensje do**

Skarbu Państwa za zaspokojone. Stwierdzić chyba nieży, że może to być poczytane tylko za duży plus spółce w działalności jej na korzyść Skarbu Państwa.

Kłamstwa o zyskach Pol. Lud. Spółki Drzewnej.

Z palca wyssane jest również twierdzenie p. Stapińskiego, jakoby zyski Pol. Lud. Spółki Drzewnej w r. 1920 wynosiły 20 milionów mkp. Faktem jest, że zyski za r. 1919 i 1920 wynosiły, według zestawienia bilansowego, 1,122,307 mk 37 fen., a więc 18 razy mniej, jak to chce widzieć p. Stapiński. Nadto kapitał akcyjny wynosi nie 300.000 mk. a 1,400.000 mk, a obecnie 28,000.000 mk, względnie 56,000.000 mk. Jest nadto rzeczą niemożliwą, żeby zysk ten osiągnęła Spółka z poręb, oddanych jej w lasach państwowych, gdyż wyreby w lasach państwowych oddano jej w r. 1921, nie mogły więc one być przyczyną zysku już o rok wcześniej, a więc w czasie, kiedy Spółka kontraktów z rządem jeszcze nie zawarła.

Dodatnia działalność Pol. Lud. Spółki Drzewnej dla państwa.

Na dobro Spółki zapisać należy także i to, że w Mizuniu, nie mając żadnego zobowiązania dostawy drzewa dla odbudowy, gdyż w lasach tamtejszych dostawę drzewa dla odbudowy otrzymał inny przedsiębiorca, p. Fallboehmer, Spółka na prośbę Odbudowy i miejscowego nadleśnictwa, wykończyła budowę kolei do zrębów, na których się znajduje drzewo rąbane przez niego, przeznaczone dla odbudowy, kosztem wielomilionowych wkładów i zwozi obecnie to drzewo forsownie, pozostawiając w lesie własne drzewo tylko dlatego, aby Odbudowie dostarczyć materiałów i to po cenach kosztów własnych, bez jakiegokolwiek zarobku.

W tymże samym Mizuniu, niezależnie od swego kontraktu, dostarcza Spółka dla Dyrekcji Robót Publ. we Lwowie 2000 m³ materiału drogowego i mostowego, gdzie nietylko z własnej kieszeni ponosi koszt eksploatacji, ale również zapłaciła rządowi za to drzewo pełną cenę kupna za wspomnianą Dyrekcję Robót Publicznych i cena ta za drzewo na pniu ma być tej spółce bezprocentowo zwracana w miarę dostawy.

Tak w świetle prawdy przedstawiają się owe okrzyczane przez p. Stapińskiego kontrakty, zawarte przez „Pol. Lud. Spółkę Drzewną“.

Odparcie zarzutów przeciw Spółce „Zagroda“.

Pozwolą Panowie, że znacznie krócej zajmę się wyświetleniem drugiego kontraktu, zaczepionego przez p. Stapińskiego, a to kontraktu Spółki, zwanej „Zagroda“, która otrzymała od Ministerstwa Robót Publicznych poręby w nadleśnictwach państwowych w Starzawie, Krościenku, Michowej i Dobromilu.

Zaznaczam, że „Zagroda“ otrzymała poręby wymienione drogą licytacji ofertowej, jako **najwięcej ofiarująca**. Nieprawdą więc jest twierdzenie p. Stapińskiego, jakoby dostała je drogą jakiejś protekcji. Prawdą natomiast jest, że niżej dający oferty, pp. Gottwald i Kaden, byli protegowani, acz bezskutecznie.

Wyreby, oddane „Zagrodzie“, wymagają miliardowych inwestycji.

P. Stapiński rzucił twierdzenie, jakoby lasy, które otrzymała „Zagroda“ do eksploatacji, „położone były w sercu Małopolski, tuż przy linii kolejowej i przedstawiały teren jak najkorzystniejszy dla eksploatacji“. Otóż na podstawie wglądu w umowę, zawartą przez „Zagrodę“, stwierdzam za Ministerstwem Rolnictwa, że **lasy te należą do najwięcej biernych**, że do uruchomienia ich potrzeba olbrzymich inwestycji, w ślad czego Min. Rolnictwa chcąc znowu uzyskać obiekt, któryby Spółka, a nie rząd, otworzyła do eksploatacji własnym kosztem, zażądało zmiany w pierwotnym kontrakcie z Min. Robót Publ., chcąc te inwestycje pozyskać na swoją własność. Że położenie tych lasów nie należy do najidealniejszych, że przeciwnie, eksploatację utrudniają złe warunki terenowe, niech nam służy za dowód, że znana pijawka drzewna z czasów austriackich, firma Borak, firma żydowska, która w czasach austriackich wykonywała **niemniej jak 11 kontraktów drzewnych** w rozmaitych nadleśnictwach w Małopolsce, zakupiwszy poręby w nadleśnictwie, które obecnie przydzielono do eksploatacji „Zagrodzie“, po cenach i na warunkach bardzo dogodnych, nie przystąpiła do eksploatacji drzewostanu w Michowej i Dobromilu, gdyż mimo taniej ceny, cały ten interes z powodu ciężkich warunków eksploatacji i konieczności olbrzymich inwestycji, **zupełnie się nie kalkułował**. Prawdą jest, że lasy te grawitują ku linii kolejowej Zagórz — Chyrów, lecz nad tą linią leży tylko skąpa część tych lasów, przeważna zaś ilość znajduje się w rewirach **zupełnie niedostępnych**, które wymagają budowy kolei 30 km, oraz w rewirach: B and r ó w i B a d j ó w, odległych od stacji kolejowej i tartaków od 18 do 23 km, wymagających budowy dalszych

10 km kolejki. Kto zna cenę budowy kolei w terenie górzystym, ten zrozumie, że budowa 40 km kolei, połączona z wykupnem gruntów włościańskich, gdyż tylko przez włościańskie grunta kolej ta przechodzi, kosztować musi co najmniej 30 milionów za 1 km, a więc cała ta kolej kosztowałaby co najmniej 1 miliard 200 milionów marek.

Pierwsza umowa, zrobiona przez „Zagrodę“ z Min. Robót Publ. we wrześniu 1920 roku, oddała teje „Zagrodzie“ do eksploatacji 500,000 m³ drzewa na pniu z tem, że za **każdych 100 m³ drzewa na pniu miała „Zagroda“ oddać dla odbudowy loco wagon 24 m³ elementów budowlanych, a więc gotowych domków z podłogami, sufitami, łatami i szalowaniem, albo 30 m³ materiałów tartych, a nie drzewa okrągłego, jak twierdzi p. Stapiński.**

Co Spółka „Zagroda“ daje rządowi?

Ordynarny prezent z 16 % drzewa, o jaki posadza rząd p. poseł Stapiński, przedstawia się w rzeczywistości następująco: Ministerstwo Rolnictwa chciało sobie zapewnić prawo własności wszystkich inwestycji, jakie „Zagroda“ dla wykonania eksploatacji w oddanych jej rewirach musiała przeprowadzić. Na skutek tego zamiaru Min. Rolnictwa zwróciło się, pismem z dnia 6 listopada 1920, L. 22994, do Min. Robót Publ. z propozycją zmiany pierwotnego kontraktu z „Zagrodą“ w tym kierunku, **żeby po wygaśnięciu kontraktu wszystkie inwestycje, a więc: budowa kolei 40 km, tartak 4-gatrowy, tartak 3-gatrowy i jeden 2-gatrowy, oraz cały park kolejowy, przeszły na własność Skarbu Państwa.** Dłuższe pertraktacje w tym kierunku doprowadziły do tego, że połowę kosztów tych inwestycji miała ponieść, według kontraktu z Min. Rolnictwa z dnia 22 lutego 1921, oraz kontraktu z Min. Robót Publ. z dnia 25 lutego 1921, Spółka „Zagroda“, zaś druga połowę ponieść miało Min. Robót Publ., względnie Min. Rolnictwa, które, nie mogąc uiścić tych kosztów w gotówce, zgodziło się opuścić tytułem amortyzacji swej połowy 8 metrów kub. drzewa dostarczyć się mających gotowych elementów budowlanych, tak, że Spółka „Zagroda“ zobowiązana jest ponieść kosztą wszelkich inwestycji, natomiast dostarczyć za **każdych 100 m³ drzewa na pniu 16 m³ gotowych elementów budowlanych.**

Oferta protegowanego przez Stapińskiego żyda Hutterera w porównaniu z ofertą „Zagrody“.

Twierdzenie p. Stapińskiego, jakoby inna firma, p. Hutterer, złożyła na te rewiry lasowe korzystniejszą ofertę, mija się w zupeł-

ności z prawdą. Twierdzenie bowiem, jakoby firma Hutterer zobowiązała się dostarczyć 32 m³ elementów, nie odpowiada prawdzie, gdyż firma Hutterer oferowała powyższą ilość elementów tylko na część rewirów, położonych od tartaku tejże firmy w odległości od 1 do 4 km, przy których to rewirach wspomniana firma nie potrzebowała czynić żadnych wkładów inwestycyjnych. Nadto prawdą jest, że firma Hutterer nie ofiarowała 32 m³ gotowych elementów budowlanych, lecz za 10.000 m³ drzewa na pniu, oddać się mających tejże firmie w oddziałach najdogodniejszych i najbliższej tego tartaku położonych, oferowała wspomniana firma 1100 m³ plenie, co jest równoważnościowe z 700 m³ materiałów tartych, 1000 m³ drzewa ciosanego równoważnościowego z 800 m³ materiałów tartych, 900 m³ desek tartych i 200 m³ tartych łat, czyli razem firma ta oferowała 2600 m³ materiałów tartych za 10.000 m³ drzewa na pniu, co odpowiada 26 m³ materiału, a nie gotowych elementów, podczas gdy Spółka „Zagroda“ na cały wspomniany etat oferowała 25 m³ materiałów tartych poza wszystkimi inwestycjami, o których wspomniałem.

Stapiński chciał skrzywdzić Skarb Państwa o miliard marek na rzecz żyda Hutterera.

Jeżeli p. Stapiński koniecznie chce porównać ofertę żyda p. Hutterera z warunkami pierwszego kontraktu „Zagrody“, na eksploatację 500.000 m³ drzewa na pniu, to chętnie mu tem porównaniem służę. Według tego kontraktu z dnia 15-go września 1920 r. spółka „Zagroda“ zobowiązana była do dostawy 30-tu m³ materiałów tartych względnie 24 m³ elementów na sto m³ drzewa na pniu bez względu na odległość. Ponieważ drzewo to, położone jest od kolei względnie od tartaku od 15 do 35 km, przyjąć należy przeciętną odległość na 17 km. Ponieważ p. Hutterer ofiarował tylko 26 m³ materiałów tartych przy odległości od 1—4 km, przy uwzględnieniu odległości 17 km, wypadłaby oferta p. Hutterera co najmniej na 18 m³ materiałów tartych, co przy 30 m³ ofiarowanych przez „Zagrodę“, daje na każde 100 m³ drzewa okrągłego 12 m³ materiałów tartych mniej. Różnica ta czyni przy 500.000 m³ drzewa okrągłego 60.000 m³ materiałów tartych, zaś przy cenie przeciętnej 16.000 mk za 1 m³ drzewa tartego, daje to kwotę 960 milionów mk, o którą to kwotę kontrakt „Zagrody“ korzystniejszy jest od oferty p. Hutterera.

Zła wola wszędzie znajdzie winę.

Czyni nadto p. Stapiński „Zagrodzie“ zarzuty z rzeczy, które świadczą bezwarunkowo o złej woli jego, bo o nieświadomość

w tym kierunku posadzić go nie mogę. Twierdzi bowiem, że „interensem olbrzymio Państwo krzywdzącym jest oddanie „Zagrodzie“ wyróbki opału w stosunku 35 % opału dla Skarbu, zaś 65 % dla przedsiębiorcy“. Rozumieć to należy tak, że z każdych 100 m drzewa opałowego na pniu oddać ma „Zagroda“ rządowi 35 m³ opału gotowego na wagonie. Otóż w 65 % drzewa okrągłego na pniu mieści się cały koszt wyróbki, ściągania, ryzowania, budowy ryz i dowozu tego drzewa do stacji kolejowej. Stawia też p. Stapiński twierdzenie, jakoby właściciele lasów prywatnych w tych warunkach oddawali przedsiębiorcom najwyżej 35 % drzewa na pniu, zaś dla siebie żądali 65 % gotowego drzewa opałowego na wagonie. Otóż jest faktem, że podobne kontrakty, porobione przez właścicieli lasów prywatnych, oddają przedsiębiorcom 75 % drzewa, pozostawiając właścicielom 25 % gotowego opałowego drzewa na wagonie, co im przynosi i tak bardzo znaczny dochód.

Twierdzenie p. Stapińskiego, jakoby „Zagroda“ „dostała wspaniałe tartaki od rządu w prezencie“, jest również niezgodne z prawdą, gdyż tartak w Starzawie kupiła „Zagroda“ od prywatnej firmy Fluttrer i tartak ten uruchomiła, zaś tartak w Ustrzykach Dolnych również i to w tym samym czasie co poprzedni, odkupiła od firmy Falter i Dattner, jednakże tartaku tego, z powodów od firmy niezależnych, do dnia dzisiejszego nie odebrała, a zatem i zarzut nieuruchomienia tartaku nie może trafiać w tę spółkę.

„Zagroda“ wykonała swoje obowiązki wobec rządu.

Twierdzenie p. Stapińskiego, jakoby Spółka „Zagroda“ rozpoczęła roboty dopiero po zajęciu się tą sprawą przez niego, a mianowicie od czasu jego listu do p. Mendla Lenkowicza, który to list miał być podobno na poczcie otwarty i odczytany, daje tylko świadectwo znanego zresztą charakteru p. Stapińskiego. Jest faktem, że „Zagroda“ po dzień 5. grudnia 1921, a więc na 2 miesiące przed listem p. Stapińskiego do p. Mendla Lenkowicza, z przydzielonych jej umową poręb w ilości 54.000 m³ wyrabiała połowę, a więc około 27.000 m³, a nadto po koniec stycznia b. r., a więc przed nadejściem listu Stapińskiego do p. Mendla Lenkowicza, dostarczyła z powyższego przydziału dla odbudowy około 4400 m³ drzewa okrągłego, oraz 500 m³ materiałów tartych, zaś na place składowe przy tartakach i stacji kolejowej zwoziła dalsze 8000 m drzewa. Wiem, że dostaniemy sprawozdanie w tej mierze i przekonają się panowie wtenczas, że jestem zupełnie z faktami w zgodzie.

Odparcie zarzutów przeciw Spółce „Zrąb”.

Spółce „Zrąb” zarzuca p. Stapiński, że otrzymała poręby w lasach państwowych Śnietnicy na rok, jakkolwiek „ma być publiczną rzeczą, że ma dostać te wyręby na lat pięć”, dalej, że „przedsiębiorcą w „Zrębie” jest żyd Goetz”, wreszcie że „Zrąb żadnych warunków kontraktu nie dotrzymał”, oraz, że „rezultaty tego są tego rodzaju, że rząd oddaje w karygodny sposób tereny po to, ażeby wpuścić między państwo a ludność pachciarzy, którzy niczem innem nie są, jak faktorami”.

W odpowiedzi na te zarzuty, w imię prawdy — bo nie mam tu specjalnego interesu ani jako osoba, ani jako stronnictwo — w interesie oświecenia sprawy i obrony pokrzywdzonych ludzi, stwierdzić muszę, na podstawie autentycznych i udokumentowanych dowodów, że spółka „Zrąb” nie ma nic wspólnego z p. Goetzem, że p. Goetz jest tylko jednym z odbiorców drzewa, wyprodukowanego przez „Zrąb”.

Spółka „Zrąb” zawarła z rządem dnia 7. lipca 1921 umowę na około 7250 m³ drzewa na pniu. Wyręby zostały jej oddane dopiero w grudniu 121. Mimo to „Zrąb” do 1. marca 1922 ukończył ścinkę 4500 m³ drzewa i rozpoczął jego wywóz z lasu. W myśl umowy ścinka ma być skończona z końcem marca 1922, wywóz zaś z końcem marca 1923. Ludzie, którzy to robią, twierdzą, że nie tylko nie potrzebują czekać terminu, jaki mają oznaczony, ale że swoje zobowiązania w całości przed terminem spełniają.

Broniąc żyda Zorna, Stapiński spotwarza spółkę chłopską.

Jest ze strony p. Stapińskiego świadomym wymysłem, jakoby wyręby te oddane zostały firmie „Zrąb” cichaczem, bez rozpisania publicznej licytacji. P. Stapiński jest bowiem dokładnie poinformowany o tem, ma on bowiem dobrych informatorów, chociażby w osobie p. Zorna, że dnia 7 lipca 1921 odbyła się w Nadleśnictwie w Śnietnicy publiczna licytacja w myśl ogłoszenia licytacyjnego, którego oryginałem mogę Panom służyć. Na tej licytacji firma „Zrąb” zaofiarowała wprowadzić tylko 75 % ponad cenę taryfową, podczas gdy konsorcjum firm żydowskich z p. Zornem na czele zaofiarowała 136 %, jednakże firma „Zrąb”, jako kooperatywa, po podpisaniu, na żądanie Zarządu Okręgowego lasów we Lwowie, dodatkowej deklaracji, że zapłaci tyle, ile oferuje najwyższy oferent, to jest, że zapłaci również 136 % ponad cenę taryfową, utrzymała się ze swoją ofertą i na tej podstawie został spisany kontrakt z firmą „Zrąb”.

P. Stapiński wie dobrze, że firma „Zrab“ jest spółką czysto polską, głównie włościańską, wie, że **jednym z jej udziałowców jest Powiatowy Związek Inwalidów**, a więc instytucja, której popieranie jest obowiązkiem rządu.

W styczniu b. r. wniosła firma „Zrab“ do Min. Rolnictwa w Warszawie ofertę, na 5-letni etat drzewny w Śnietnicy. Dnia 24. lutego b. r. a więc w dniu mowy pos. Stapińskiego, oferta ta leżała jeszcze niezaopiniowana w Zarządzie Okręgowym we Lwowie. Twierdzenie zatem p. Stapińskiego, że dnia 24. lutego firma „Zrab“ dostała te lasy na lat 5, było conajmniej ryzykownem, było obliczonem tylko na tani efekt, na co wogóle jest obliczone wszystko, co poseł Stapiński mówi i działa.

Odparcie zarzutów stawianych spółce „Poprad“.

Jest jeszcze jedna spółka „Poprad“, zawiązana w maju 1919 jako spółką dla przemysłu budowlanego. Jest to **również spółka, złożona wyłącznie z Polaków**. Pierwszy kontrakt z rządem na drzewo w lasach państwowych w Muszynie otrzymał „Poprad“ drogą licytacji ofertowej dnia 18. marca 1920 i to na podstawie obwieszczenia licytacyjnego z 25. lutego 1920, L. 130, a więc znowu drogą **publicznego przetargu**, a nie, jak świadomie kłamie p. Stapiński, „cichaczem i drogą ubocznych wpływów poselskich“.

Spółka „Poprad“ posiada w Krynicy własny tartak i własną stolarsznię. Dla tych zakładów potrzebowała materiału okrągłego. Podczas licytacji, do której stanęły także firmy żydowskie, mianowicie niejaka pani Mina Vogel, za którą stało konsorcjum żydowskie z kilku kupców się składające, otrzymała spółka „Poprad“ licytowane poryby **li tylko dlatego, że na drzewo to zaoferowała najwyższą cenę kupna**. Znowu nie było więc żadnych wpływów ubocznych. Ponadto na spółkę tę nałożono obowiązek wyrąbania w odległym rewirze 2900 m³ drzewa opałowego, za którego wyróbkę płaci Skarb Państwa owej spółce po 60 mk za metr przestrzenny, obowiązek ciężki, bo cenę płaci się wiele wyższą. Jak świadczą cyfry i dokumenty, **spółka ta również w całości spełniła swoje zobowiązania**.

Odparcie zarzutów stawianych spółce „Ropa“.

Ostatnią zaczepioną przez p. Stapińskiego spółką jest spółka „Ropa“. I znowu **nie cichaczem** i nie dzięki wpływom poselskim, **ale na skutek publicznego przetargu** zawarła spółka „Ropa“ dnia 10. października 1921 roku z rządem umowę, mocą której oddany jej został w dzierżawę

jednogatrowy tartak w Tyliczu na okres pięcioletni z rocznym etatem, wynoszącym 9000 m³ drzewa na pniu, do przeróbki. Zasadą tego kontraktu jest ekwiwalent, na mocy którego z każdych 100 m³ masy drzewnej przy przyjęciu 60 % wydajności, firma ta ma dostarczyć 35 % materiału tartego stolarskiego i ciesielskiego, zaś 25 % pozostaje jej jako wynagrodzenie za ścinę, zwózkę do tartaku, przetarcie i wszystkie inne czynności, z manipulacją drzewa związane. Nadto ciążą na spółce obowiązki asekuracji, konserwacji budynków i maszyn, kosztu utrzymania rządowego leśniczego i jednego stróża z ramienia Nadleśnictwa, jakoteż obowiązek urządzenia dwóch oddzielnych składów na materiał własny i materiał rządowy. Tartak ten oraz zręby zostały oddane spółce „Ropa“ dnia 1. grudnia 1921, tartak zaś został puszczony w ruch dopiero 17. stycznia 1922. Termin więc zaledwie dwumiesięczny, jaki upłynął od tego czasu, nie może dać p. Stapińskiemu, ani komukolwiek-bądź innemu powodu do twierdzenia, jakoby kontrakt ten nie był czy nie mógł zostać wykonany. Faktem jest, że już w tym krótkim dwumiesięcznym terminie spółka „Ropa“ wyeksploatowała i częściowo zwoziła do tartaku przeszło 3500 m³ drzewa a więc więcej, jak jedną trzecią część rocznego etatu i przetarcie tego drzewa już rozpoczęła, co jej pozwoli kontrakt niezawodnie spełnić w całości, co się nie zawsze innym, może protegowanym i miłszym p. Stapińskiemu firmom zdarza.

Na skutek publicznego przetargu dnia 10. października 1921 została tejże spółce oddana w **obrebie nadleśnictwa Muszyna do przeróbki** na cele odbudowy kraju **jednorazowo masa drzewna 10.000 m³ drzewa na pniu**, również na zasadach ekwiwalentowych. Z każdych 100 m masy drzewnej na pniu spółka obowiązana jest oddać w miarę zapotrzebowania i zależnie od decyzji odnośnych Biur odbudowy albo 50 m³ drzewa okrągłego loco wagon, albo też 32 m³ drzewa tartego. **Nadleśnictwo w Muszynie wyznaczyło owe 10.000 m³ masy drzewnej dopiero w grudniu 1921, a oddało część przeznaczonych spółce zrębów dopiero w połowie stycznia 1922.** Spółka po dzień 1. marca 1922 ścięła z owego kontyngentu z górą połowę, bo 5500 m masy drzewnej. Tu więc także nie było powodu do twierdzenia, że spółka nie wypełniła warunków kontraktu.

Innymi spółkami zajmować się nie będę, bo zajmie się nimi prokurator. Jedno muszę zauważyć: Jeżeli p. Stapiński odzywał się do nas z ironią, że mówi do sumienia Piastowców... (P. Stapiński: Do pana nie!) — to widocznie przekreślono stenogram, choć pan go poprawił — to muszę powiedzieć, że jemu tego sumienia od dawna brakuje. (Głos: W kołysce je już zgubił).

Wszystkie zarzuty Stapińskiego świadomem kłamstwem.

Reasumując to, co na podstawie oryginalnych kontraktów i przytoczonych materiałów miałem zaszczyt Wysokiej Izbie przedstawić... (p. Stapiński: Fotografję listów p. Witosa przedstawię), muszę stwierdzić, że zarzuty, stawiane przez p. Stapińskiego, są świadomem kłamstwem. A więc kłamstwem jest, jakoby spółki, rzekomo pod patronatem P. S. L. utworzone, otrzymały wyreby cichaczem, bo dokumenta mówią, że wszystkie spółki otrzymały je w drodze publicznego przetargu. Jedyną spółką, która nie w drodze publicznego przetargu, ale istotnie cichaczem, otrzymała wyreby, jest spółka „P e z e t“, dla której p. Stapiński był dziwnie wyrozumiały. Z przedstawionych dowodów Wysoki Sejm ma sposobność ocenić, czy warunki kontraktowe atakowanych spółek były „wręcz przerażające i obelżywe dla państwa“, jak twierdzi p. Stapiński, czy nie. Kłamstwem jest, że spółki nie dotrzymały ani jednego warunku umowy, bo faktem jest, że one zobowiązania kontraktowe wypełniły, o ile im w tem nie przeszkadzały różne czynniki, przedewszystkiem rządowe.

Niezrozumiałe zachowanie się rządu wobec oszczerstw Stapińskiego.

A teraz panowie pozwolą, że kilka słów powiem o zachowaniu się Wysokiego Rządu w Izbie podczas tej sławnej rozprawy. Nie miałem zupełnie powodu bronić ani rządu, ani spółek, uważałem jedynie za swój obowiązek wyświecić sprawę. (P. Rudnicki: Poco pan zajął tyle godzin czasu, trzeba było wydrukować broszurę). Korzystam z tegosamego prawa, które przysługuje i drugim i dlatego to mówiłem, a nawet potrafiłem być przyzwoitszym od pana, chociaż byłem często prowokowanym.

Jak tedy zachowały się wówczas czynniki rządowe, jak zachowało się Ministerstwo Rob. Publ., Najw. Izba Kontr. Państwa, a zresztą i Min. Rolnictwa, które przynajmniej dało bodaj częściowe wyjaśnienie. Zaznaczam jeszcze raz, że kontrakty te były badane przez wszystkie powołane do tego czynniki rządowe i zostały przez nie podpisane, a jeżeli zostały podpisane, to zostały uznane za korzystne dla Skarbu Państwa. (P. Stapiński: Dwóch urzędników oddano pod śledztwo). Tak, właśnie za spółki, których pan nie atakował. Kontrakty, o których mowa, były badane i zawierane przez Ministerstwa resortowe, a więc Min. Rob. Publ. i przez Min. Rolnictwa po wysłuchaniu opinii i częściowo po zatwierdzeniu przez Prokuratorję Skarbu i Najw. Izbę Kontroli.

Podpisy tych instytucji na kontraktach widnieją. Przecież sądzić i żądać by należało, ażeby ludzie, którzy się zabierają do tak poważnej czynności i robią to imieniem Państwa, zbadali wszechstronnie przedmiot, ażeby im nie można czynić ani zarzutu lekomyślności, ani zarzutu nieznamomości sprawy, ani wreszcie niedopilnowania. Czy było zaniedbanie, czy niedopilnowanie, nie wiem w tej chwili, wiem tylko tyle, że jeśli tego wszystkiego nie było, to obowiązkiem rządu było tutaj z trybuny publicznie odpowiedzieć.

Rząd milczeniem swoim toleruje szkalowanie gospodarki państwowej wobec kraju i zagranicy.

Nie będę mówił o tem, że byliśmy z tego powodu poniewierani, jako stronnictwo, przez całe tygodnie, że niektóre partje chciały nam i dzisiaj zamknąć usta, nie będę mówił, jakie z tego wyciągano wnioski, to wszystko wykaże się, ale powiem, że to nie skrupiło się na nas jedynie, ani też nie zostało tu w tym Sejmie. Skandaliczne echa przeszły poza Sejm, przeszły także poza kraj i niezawodnie zrobiły, co miały zrobić, a trzeba przyznać, że było to z dużą szkodą dla gospodarki państwowej i Państwa polskiego. Myśmy to znieśli. Panowie się przekonacie, na kim się to jeszcze odbije i gdzie się skończy, ale w każdym razie na tę zabawę karygodną rząd nie powinien był spokojnie patrzeć. Jeżeli nie kto inny, to rząd, bo jednak istotny stan rzeczy był znany czynnikom rządowym. Przecież odnośne akta znajdowały się w rękach rządu w chwili wystąpienia p. Stapińskiego. Jednakże kiedy pluto na gospodarke rządową, kiedy ją kopano w sposób bezprzykładowy, kiedy przytaczano świadomie fałszywe cyfry, to ministrowie, którzy mieli dokumenty, zamiast się na te dokumenty powołać, zamiast powiedzieć prawdę, milczeli uparcie. Ja nie wiem, co może sądzić społeczeństwo, nie o tych spotwarzonych, bo o to mniejsza, ale co może sądzić o całokształcie gospodarki rządowej, jeśli rząd nie zdobył się na obronę już niczego innego, jak tylko własnych czynów. My jako stronnictwo, jako ludzie napadnięci, mieliśmy prawo tego żądać, żeby powiedziano prawdę, a kraj też miał prawo dowiedzieć się prawdy, miał prawo żądać, by za granicą nie była szerzona szkodliwa opinia o naszej gospodarce państwowej, jak się to do tej pory dzieje.

Logika p. Stapińskiego.

Wysoki Sejm na wniosek p. Stapińskiego bardzo pochopnie uchwalił po jego mowie 24. lutego, że drzewo z lasów rządowych ma być użyte

tylko na odbudowę zniszczonych przez działania wojenne gospodarstw. Zupełnie słusznie. Ale tensam p. Stapiński opowiadał dużo w swojej mowie, jaką rolę odegrać powinny lasy w bilansie handlowym Polski i że w polityce skarbowej należy zwracać uwagę na eksport drzewa za granicę. Jak to pogodzić z sobą: z jednej strony ma się mieć eksport, a z drugiej strony zabrania się eksportu. Jaki z tego można wyciągnąć wniosek?

Stapiński chce, by Polacy byli dziadami we własnem państwie.

P. Stapiński z gestem patrioty domagał się, ażeby wyreby w lasach rządowych oddawano tylko fachowcom. Pano^{wie} słyszeli, kto to byli ei jego fachowcy. Wróćmy do tych „fachowców“. Są to pp. Zorny, Rothsteiny, Hutterery i rozmaici inni, o kórych wspomiałem. Oczywiście, jeżeli pójdziemy na tę drogę, to trzeba będzie wszystkich innych odsunąć od wszelkich prac, doprowadzić społeczeństwo do stanu helotów, żebrzących w swoim własnym kraju kawałka chleba u obcych. Czy to byłoby w interesie narodu i państwa, pozwolę sobie grubo o tem wątpić. Sądzę, że nie.

Pluń na idee! — sposób Stapińskiego.

P. Stapiński powoływał się w przemówieniu swoim na zdanie jednego posła, należącego do P. S. L., mianowicie p. Jana Dąbskiego. Pomiędzy innemi przytoczył coś o ośle i zlocie. To są pojęcia, które się często ze sobą schodzą. P. Stapińskiemu przypominam, że nie do tego innego on, Stapiński, ale właśnie do p. Jana Dąbskiego w obecności p. redaktora Wysłoucha i b. posła Jampolskiego, wypowiedział znowu opinię, którą warto przytoczyć, mianowicie powiedział bardzo wyraźnie: „Pluń na idee, pieniądze to grunt“. To są wskazania, któremi p. Stapiński do dzisiejszego dnia się kieruje. (P. Stapiński: To nieprawda!) Wymienieni świadkowie żyją i każdej chwili mogą to potwierdzić, bo od nich mam informacje.

Obowiązkiem każdego Polaka jest popierać polski przemysł.

Utarł się w Sejmie zwyczaj atakowania przez poszczególne stronnictwa różnych instytucji i spółek, istniejących w państwie, a także ludzi, do nich należących. Zdaje mi się, że czas najwyższy, ażeby temu kres położyć. Obowiązkiem każdego jest nie tępić rzeczy nowych, które się tworzą, ale tępić tylko złe strony i fałszywe założenia. (Głosy: Bardzo słusznie!

O to chodzi!) Panowie wiedzą, w czyich rękach leży handel, w czyich rękach leży przemysł w Polsce. Panowie wiedzą, że **jak nie będziemy posuwać się z tą robotą naprzód, to nie staniemy nigdy na własnych nogach**, bo pragnienia same ani chęci nie wystarczą. Tu trzeba będzie wytrwale pracować, a przede wszystkim samym sobie w tem nie przeszkadzać. **Jeśli teraz tworzą się spółki produkcyjne polskie** o tym czy innym charakterze, jeżeli następuje przełom w dotychczasowych stosunkach, jeżeli tu i owdzie **przystępują do spółek chłopi**, których się potem piętnuje i ogłasza w gazetach jako zdrajców kraju za to, że mieli 500 mk i włożyli je w przedsiębiorstwa we własnem państwie, (P. Stapiński: Ale nie do lasów.) — nawet do lasów, bo wprawdzie pan ma Mendla, a ja mówię o Maćku a to jest wielka różnica—to ja nie wiem, czy to może być rzecz zdrowa. Mnie się zdaje, że pocieszająca i naturalna. Sądzę więc, że **tego nie należy potępiać, przeciwnie, należy z całych sił popierać.**

Szkodliwe zwyczaje.

P. Stapińskiemu się nie dziwię, że rzuca tej robocie kłody pod nogi. To wypływa z jego ideologii i to wypływa z jego interesów. Coś o tem również wiemy. (P. Stapiński: No dalej, dalej). Dobrze, i tak będę mówił dalej, nie będę czekał na zachętę ze strony pana. Tu dziwić się jedynie temu należy, że **zbyt pochopnie wierzy się u nas w każde oskarżenie, że wydaje się sądy, że rzuca się niejednokrotnie w otchłani niesławny ludzi, którym nie udowodnić potem nie można, jedynie tylko dlatego, że byli komuś niewygodni.** (Ks. Maciejewicz: A coście zrobili z arcybiskupem?) Ja nie wymieniam żadnej kategorii, mówię tylko ogólnie; jeżeli to dotyczy nawet arcybiskupa, teżbym się nie coinał, choć zdaje mi się, że w tym wypadku ksiądz nie masz racji!

Kim jest p. Stapiński.

P. Stapiński, który ubiera się w szaty moralisty teraz, który daje nauki i naszemu stronnictwu, któremu udało się, mam nadzieję, na krótki czas, zasuggestjonować nawet Wysoki Sejm, może sobie przypomni, bo to nie są tak dawne czasy, niektóre wypadki ze swojej przeszłości. Zapewne i ludzie, którzy ulegli sugestji p. Stapińskiego, gdy głębiej spojrzą na sprawy, z czadu tego szybko się ulecą. (P. Stapiński: Zobaczmy! Pycha nie stanowi o mądrości!) Tak jest, zupełnie słusznie, za-

czynamy się zgadzać na niektóre rozsądne zasady. (P. Stapiński: Śmiać się najlepiej na końcu!) Także mądra zasada. I na tę również się zgadzam. Widocznie brniemy coraz dalej w jednomyślności.

Może sobie pan przypomni, p. Stapiński, że tylko dzięki wpływom konserwatystów galicyjskich i wpływom p. Bilińskiego, nie dostał się pan do kryminału za sprawę Banku parcelacyjnego. Może sobie pan przypomni, a było to w roku 1910, że redakcja narodowo-demokratycznej „Ojczyzny“, pisma panów z prawicy, dzisiejszych sojuszników pańskich, zarzuciła wprost p. Stapińskiemu, że sprzedaje się żydom, że sprzedaje się rządowi austriackiemu i Czechom i p. Bilińskiemu, wymieniła nawet — może to było bezcelne, a może było zgodne z prawdą — kwoty, które wziął p. Stapiński. P. Stapiński wniósł skargę do sądu, to była prawda, ale jak miała być rozprawa, p. Stapiński cofnął się, zapłacił kosztą i uciekł ze sali sądowej. (Wesołość. P. Stapiński: Wtedy był pan razem ze mną w stronnictwie, a potem pan odszedł). Lepiej później, niż wcale.

P. Stapiński wystrzałami, skierowanymi pod moim adresem nie odzielił mnie od ludowców. Niedawne to czasy, kiedy p. Stapiński przysięgał wobec tłumów, że całego majątku ma tylko 3 korony. Złota zdaje mi się, nie wynaleziono w tym czasie na jego terenie. Ten p. Stapiński, który teraz piętnuje jako zdrajcę sprawy ludowej każdego chłopa, który sobie kupi na wschodzie kawałek ziemi, który go nazywa geszeńciarzem, ma obowiązek opinii powiedzieć, jak on zdobył swoje miliony. (P. Stapiński: Jesteście zaskarżeni, macie możność się bronić.) P. Stapiński wszystko to robił „z miłości dla chłopa“. A jeśli tak, to przypomnę panom, że istnieją znowu pomiędzy innemi zeznania urzędników pp. Dobrowolskiego i Zaleskiego, do których p. Stapiński powiedział następujące słowa: „Pan Bóg stworzył chłopa na to, aby z niego skórę darto“. (Śmiechy. Wrzawa.) I teraz, jeśli p. Stapiński chwali się, że ma pieniądze, to pytam się, czy ja skóra była tam w robocie?

Wiem o tem dobrze, że p. Stapiński chciał wyrzucić zemstę i na partji i na mnie — bo p. Stapiński bywa czasem nieostrożnym i sam szeroko opowiada, że mu o mnie chodzi, a nie o sprawę. (P. Stapiński: Tak jest! Chcę pana położyć na obie łopatki. Wesołość. Głos: To się panu nie uda!)

Ale był jednak pewien moment w Sejmie, który dla mnie był przykry. Nie mam pretensji do współczucia panów. (Głos: Z Polską współczujemy!) Co do tego, to współczujemy razem. P. Stapiński, szkalując nas kiedyś z tej trybuny, był uosobieniem patriotyzmu i cnót obywatel-

skich dla niektórych stronnictw. Przypomnę panom — szkoda, że niema ks. Nowakowskiego, który wówczas, pod wpływem wymownych i sensacyjnych informacji, którymi się p. Stapiński z panami dzielił, zwrócił się z wielkiem kazaniem do nas, opierając się na czym? Na informacjach tegosamego p. Stapińskiego, którego nie tak dawno organ jego partii, „Ojczyzna“, tak wymownie scharakteryzował.

Przypomnę też panom z prawicy, że nie kto inny, ale człowiek, stojący bardzo blisko narodowej demokracji, p. Adolf Nowaczyński w nrze 6. z dnia 28. czerwca 1919 (Głos: W jakim piśmie?) w „Liberrum veto“ — pisał o p. Stapińskim w sposób następujący:

„Na arenie życia politycznego zaczyna ukazywać się coraz częściej i coraz śmielej podnosić głowę olbrzymich rozmiarów ropucha (Wrzawa), urodzona i wykarmiona w stawku galicyjskim. Wśród sejmującego włościaństwa naszego zaczyna powoli i ostrożnie, ale coraz śmielej i pewniej podnosić kark jeden z najwstrętniejszych okazów parlamentarnej menażerii habsburskiej. (Wrzawa). Czytelnik polski domyśli się, że jest tu mowa o pośle Janie Stapińskim. O takim indywiduum, jak p. Stapiński, nie mówi się i nie pisze w rękawiczkach. P. Stapiński to obskurna figura, dla której nie żywi się nic, oprócz odrazy i wstrętu, pogardy i oburzenia“.

Marszałek: Nie mogę pozwolić...

Pos. Witos: To są wynurzenia nie moje, ale pisarza, tak blisko stojącego was, panowie z prawicy. Ja odczytałem tylko cytaty. (P. Stapiński: Ja panu odczytam cytaty o panu!) Może to są rzeczy przykre, powtarzam je jednak za kim innym.

Panowie możecie wyrok wydać o tem wszystkiem sami. Sąd nie do mnie należy. (Oklaski).

Zakończenie.

Tak w świetle samych kontraktów, w świetle dokumentów przedstawia się sprawa „obrabowania przez Piastowców lasów państwowych“, jak to pisze p. Stapiński i jego sojusznicy, będąca przez blisko dwa miesiące pretekstem do napaści endeków, klerykałów, Thugutowców i Stapińszczyków przeciwko najsilniejszemu w Polsce stronnictwu ludowemu, przeciw Piastowcom.

Sądzić by należało, że po tej druzgocącej odprawie, po wykazaniu, iż p. Stapiński, wygłaszając swoją mowę dnia 24. lutego, igał jak najeży, przekręcał cyfry, szermował kłamstwem i świadomem oszczerstwem, tenże p. Stapiński wejdzie na trybunę sejmową i przedstawi jakoweś dowody, iż prawdą jest to, co o n mówił, a nie to, co mówił poseł Witos. Tymczasem pos. Stapiński wyszedł na trybunę i nie tylko że nie przytoczył żadnych kontrargumentów, ale plótł brednie, starając się tylko winować w Sejm, że on „Witosa położy na obie łopatki“, że „Piastowcy przy najbliższych wyborach będą zdruzgotani“, że „mowa prezesa Witos będzie kamieniem grobowym dla Piastowców“ i t. p. historie, ale nie zdobył się na zaprzeczenie ani jednego twierdzenia prezesa Witos. Zdobyć się na to nie mógł, bo poseł Witos operował tylko dokumentami, tylko cyframi, faktami i wyraźnem brzmieniem kontraktów.

Prawda o kontraktach drzewnych wygląda tak, jak ją przedstawił poseł Witos w przytoczonym wyżej przemówieniu.

Niechże społeczeństwo wie, jak ją zawodowi potwarcy wprowadzają w błąd, jak politycy i prasa, stojąca na usługach pewnych stronnictw, w walce politycznej nieuczciwie i ze szkodą dla społeczeństwa samego postępują.

